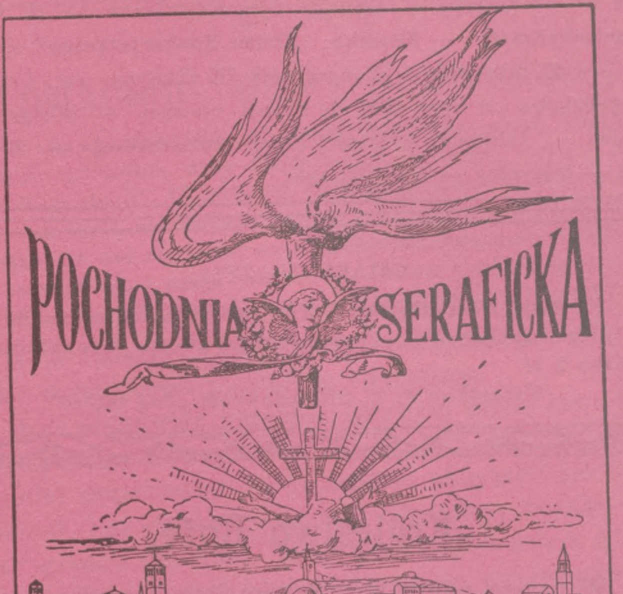
Rok VIII. Sierpień 1933. № 8.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie: Kraków Stow. Misyjne Sióstr III Zak. przy Bazylice OO. Franciszkanów 26 zł. Gronkiewicz 5 zł. Jasińska 2 zł.

Wszystkim P. T. Ofiarodawcom „Bóg zapłać"

Królestwo Boże.

W czasie nauki katechizmu ksiądz proboszcz objaśniał dzieciom Modlitwę Pańską. Gdy przy drugiej prośbie „Przyjdź Królestwo Twoje" mówił im o Królestwie Bożem na ziemi, nagle przerwał mu jeden chłopiec:

— Proszę księdza! ja wiem gdzie jest Królestwo Boże?

— No, gdzie?

— A w Marcinowej chałupie.

— Dlaczego?

— A bo tam mieszkają razem starzy rodzice, syn, synowa, dwóch zięciów i nigdy się nie kłócą.

Rko VIII. Sierpień 1933 r. Nr. 8.

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Testament Matki Najświętszej

W starej, przed dwustu może laty drukowanej książeczce znalazłem: „Ostatnią wolę Najświętszej do nieba wziętej Panny i Matki Boga Marji". W prostych słowach poucza chrześcijan — katolików jak mają naśladować Marję, a ponieważ jest to rzecz bardzo ważna dla nas tercjarzy, co Niepokalaną Panienkę Królowę zakonu serafickiego i naszą najdroższą Matką nazywamy — przeto warto ją powtórzyć, przynajmniej w główniejszych zarysach.

Moje Dziecię! Opuszczając tę ziemię, pozostawiam ci jako dziedzictwo i ostatnią spuściznę:

Moją nienawiść grzechu. Gdybym miała się wyrzec macierzyństwa Bożego, aby choć jeden, jedyny grzech był mniej popełniony na świecie — uczyniłabym to natychmiast, bez chwili wahania. Nie mogę kochać tych, którzy grzech ukochali. Moje prawdziwe dzieci nie popełniają żadnych grzechów, chyba przez nieuwagę i ludzką ułomność.

Pozostawiam ci moją czystość. Ona przygotowała we mnie godne mieszkanie dla Słowa Bożego. Im większą będzie twoja czystość, tem godniejszym się staniesz łaski zjednoczenia się z Bogiem.

Pozostawiam ci moją gorliwość o zbawienie dusz. Nie opuszczaj żadnej sposobności, gdziebyś mógł pozyskać choćby jedną duszę. Przez całe me życie nie tylko modliłam się o zbawienie ludzi, nie tylko ofiarowałam za nich wszystkie trudy i umartwienia, ale nadto dałam własną moją krew w osobie Syna mego — gdyż tego najdroższego Synaczka mego ofiarowałam na krzyżu dla zbawienia całego świata, i gdyby P. Bóg tego żądał, byłabym Go własnemi rękami przybiła do krzyża, nie zważając na okrutną boleść, jaka targała mi serce.

Zostawiam ci mój pokój wewnętrzny, którego nic zburzyć ani zamącić nie potrafi. I ty cieszyć się nim będziesz, jeżeli o anujesz namiętności i niesforność natury swojej. Aby osiągnąć królestwo Boże trzeba się zapierać i przezwyciężać.

Zostawiam ci moją gorliwość o chwałę Bożą. Jedyną radością moją na tej ziemi było, gdy widziałam, że Bóg był czczony i wielbiony, tak, jak nie było dla mnie większego zmartwienia nad obrazę Bożą. Wyzbywaj się własnej próżnej chwały, a rozpłomienisz się niebawem gorliwością o chwałę Bożą.

Pozostawiam ci moją ufność w Bogu. Nigdy nie dowierzałam stworzeniu lub sobie samej. Bóg jeden był nadzieją moją. — Oddaj się całkowicie, bez żadnych zastrzeżeń Opatrzności Bożej, a wkrótce doznasz na sobie przedziwnych skutków tej ufności.

Pozostawiam ci moją opiekę i moją obronę. W tym podarunku otrzymujesz wszystko. Nawet najnędzniejszy grzesznik niech się nie lęka zaufać mej dobroci. Szukając mej pomocy staraj się równocześnie naśladować moje cnoty, a wtenczas odwzajemnię ci się zaufaniem i miłością.

Daję ci moją czystą intencję. Jedynym celem moim na ziemi był Bóg sam — Jemu się podobać — Jego wolę pełnić. I ty czyń podobnie. Będziesz miał czystą intencję, jeżeli odrzucisz wszelki wzgląd ludzki, szukanie własnej korzyści i miłość własną.

Dalej przekazuję ci moją miłość bliźniego. Nie kochałam nigdy nikogo skłonnością naturalną, ale jedynie dla Boga, a dla tej pobudki kochałam miłością szczerą i niezwyciężoną nawet morderców Syna mego. Naśladuj mnie w tem i niech żaden wzgląd uboczny nie zaćmi twej chrześcijańskiej miłości bliźnich.

Pozostawiam ci zamiłowanie samotności. Żyłam na świecie, alem go nie znała, ani on mnie. Tak i ty

ukrywaj siebie i twój świat przed oczyma ludzi i miej sobie za szczególną łaskę, gdy tylko Bóg sam będzie jedynie przyjacielem i powiernikiem twoim.

Pozostawiam ci moje milczenie. Łaska Boska była wylana na usta moje, a Duch św. rządził językiem moim; mówiłam tylko za natchnieniem Bożem. Taksamo i ty ukochaj milczenie i niech język twój mówi rzeczy dobre i pożyteczne.

Zapisuję ci moje męstwo, które mnie podtrzymywało stojącą pod krzyżem w okrutnych cierpieniach, przechodzących wszelkie ludzkie pojęcie. Zachowa cię ono i poratuje w każdem udręczeniu, jeżeli tylko na łasce Bożej polegać będziesz i postanowisz wszystko czynić i cierpieć dla chwały twego niebieskiego Ojca.

Pozostawiam ci moją żywą wiarę, która była fundamentem mego wewnętrznego życia i wypływających zeń poczynań. I ty, dziecko moje, trzymaj się przedewszystkiem zasad wiary — więcej niż rozumu i łask nadzwyczajnych.

Przekazuję ci moją pokorę, w której ćwiczyłam się przez całe życie. Im więcej Pan mnie wywyższał, tem głębiej zatapiałam się w niskość moją. Idź za mną i upokarzaj się przed Bogiem i ludźmi, pamiętając zawsze, żeś niczem i nic z siebie nie potrafisz.

Zapisuję ci moje posłuszeństwo. Mojem szczęściem i radością było zawsze być podległą i spełniać wolę Bożą. W rozkazach i poleceniach przełożonych upatruj wolę Bożą i spełniaj ją ochotnie.

Oddaję ci także moją cierpliwość. Była ona kamieniem probierczym mych najboleśniejszych cierpień, na które patrzyłam, jako na dobrodziejstwo Bożej ku mnie miłości i dlatego cierpiałam z radością. I ty zapatruj się podobnie na krzyże twoje, a znosić je będziesz chętnie i bez szemrania.

Pozostawiam ci moją miłość ku Bogu. Kochałam

Go ponad wszystkie stworzenia, z wszystkich mych sił od pierwszej aż do ostatniej chwili życia i nigdy nie miałam innej miłości jak tylko w Bogu i dla Boga. Dziecko moje! Dlaczego dzielisz swoją miłość i ze skarbu serca swego odmierzasz Bogu zaledwie drobną cząsteczkę? Oddaj Mu całą swoją miłość bez zastrzeżeń i bez miary. Godzien jest tego!

Pozostawiam ci moją dziecięcą cześć, miłość i uszanowanie, z jakiem odnosiłam się do rozporządzeń Niebieskiego Ojca. I ty czcij Go w ten sposób, bo w nieskończonej dobroci Swojej przybrał cię za dziecko. Pozostawiam ci moją miłość i zjednoczenie z Bogiem — Synem jako Jego matka. Nie było i nie będzie większej, świętszej i doskonalszej miłości nad miłość, jaką Go kochałam. Ponieważ był synem moim stał się więc i bratem twoim i zasługuje, abyś Go ukochał całem sercem. Jako dziedzictwo oddaję ci jeszcze całą pełność łask i darów Ducha św., jakich zażywałam w obfitości bezmiernej. Im więcej oderwiesz się od wszystkiego, co ziemskie, doczesne i przemijające, tem obficiej spłyną i na twą duszę te dary niebiańskie.

Zostawiam ci również moją wierność współdziałania z łaską Bożą tak, że bez żadnego ociągania się szłam natychmiast za jej natchnieniem. Od wierności łasce zależy i twoje udoskonalenie.

Pozostawiam ci moje zgadzanie się z wolą Bożą. Spełnianie jej w każdym czasie i w każdej okoliczności życia czyniło mnie szczęśliwszą nad samą godność Matki Bożej. Kto wolę Bożą dobrze rozeznaje i spełnia ją wiernie, ten zawsze czuje się swobodnym i szczęśliwym.

Przekazuję ci także słodycz moją. Łaska Boża tak wypełniała moje serce, że nie było tam miejsca na najmniejszą niecierpliwość lub rozgoryczenie. Wyrzuć z serca swego przeczulenie i wrażliwość na swoje samolubne „ja“, a słodki uśmiech wyrozumiałości dla wszystkich uczyni cię miłym i przystępnym dla otoczenia.

Pozostawiam ci mego ducha modlitwy. Modlitwa była nieprzerwanem ćwiczeniem całego mego życia i źródłem łask wszelkich, jakie otrzymałam. Niechże i dla ciebie stanie się modlitwa najczęstszem i najmilszem zajęciem. Nauczę cię, jak się masz modlić, abyś się stał prawdziwie pobożnym.

Przekazuję ci także moje życie wewnętrzne. Dusza moja była zawsze bez przerwy ku Bogu zwróconą, w najsłodszem zjednoczeniu z Nim od początku aż do chwili, w której wróciła do Niego na zawsze. Usiłuj i ty, dziecko moje żyć życiem wewnętrznem, odrywaj się od stworzeń, a wszystkie twe zmysły kieruj ku Bogu.

Nakoniec pozostawiam ci w spuściźnie pamięć o mnie jako kochającej cię matce. Niech ci ta pamięć będzie drogą i miłą — niech cię umacnia w gorliwości niech cię pociesza i niech ci się stanie źródłem łask. Nie zapomnę o tobie, jeżeli i ty o mnie nie zapomnisz. Będę ci matką w każdej godzinie życia, w radości i smutku — zwłaszcza w chwili śmierci będę przy tobie, aby cię z tej nędznej ziemi zaprowadzić przed tron Syna mego, który nie odrzuca żadnej duszy przedstawionej mu przez Jego ukochaną matkę. Wówczas, dziecko moje, radować się będziesz i cieszyć z Bogiem, ze mną, z wszystkimi aniołami i świętymi przez nieskończoną wieczność.

Przyrzekam ci to ja, Matka twoja Marja Niepokalana.

Św. Roch Terc. zak. św. Franciszka Ser.

(18 sierpnia)

Święty Roch, spokrewniony przez ojca ze św. Ludwikiem królem francuskim a przez matkę z świętą Elżbietą węgierską, przyszedł na świat 1295 r. w Montpellier, we

Francji. Rodzice jego, którzy ze znakomitością szlachetnego rodu i wielkim dostatkiem łączyli bogactwo najwznioślejszych cnót, wychowali swego jedynaka w zasadach wysokiej pobożności.

W 20 roku życia stracił św. Roch bogobojnego ojca, a gdy wkrótce potem i świątobliwa matka przeniosła się do wieczności, został jedynym spadkobiercą ogromnego majątku.

Dla niejednego, wcześnie osieroconego młodzieńca bogactwo stało się zgubą, ale św. Rochowi nie groziło to niebezpieczeństwo, gdyż zachował żywo w sercu i pamięci następujące rady, jakie mu ojciec dał przed śmiercią: „Oddaj się, synu, gorliwie służbie Bożej, bądź wsparciem i pomocą wdowie, sierocie i wszelkiej ludzkiej niedoli. Strzeż się szczególniej skąpstwa, które jest źródłem wszelkich grzechów. Bądź okiem ślepego, nogą kulawego, ojcem ubogich i pamiętaj, że używając na dobre tego, co ci pozostawiam, otrzymasz błogosławieństwo Boga i ludzi". [1]

Pobożny młodzieniec, spełniając wolę ojca, zapragnął poświęcić się całkowicie usłudze bliźnich z miłości ku Panu Bogu.

Odstąpił więc swą godność książęcą wujowi, sprzedał wszystko, co posiadał, pieniądze rozdał ubogim a sam, w ubraniu pielgrzyma — o żebraczym chlebie, udał się do Rzymu. Tutaj wstąpił do Trzeciego Zakonu św. Franciszka Serafickiego i poświęcił się usłudze chorych.

We Włoszech wybuchło właśnie w tym czasie morowe powietrze. Śmiertelna zaraza szerzyła się z przerażającą gwałtownością; lekarze byli bezradni i życiem przypłacali każde zbliżenie się do chorych — miasta opustoszały, a pola po wsiach leżały odłogiem.

Św. Roch, przybywszy do miasta Aquapendente w państwie Kościelnem, wzruszony boleścią zrozpaczo-

---

[1]) Św. Franciszek Seraf. O. Honorat.

nego ludu, po gorącej modlitwie, udał się do głównego szpitala i ofiarował się zarządcy na pomocnika w pielęgnowaniu chorych. Początkowo — ze względu na jego młodość i kwitnące zdrowie, nie chciano go narażać na śmierć niechybną. Lecz, gdy święty Roch usilnie się dopraszał, by mu pozwolono ratować nieszczęśliwych, dopuszczono go do chorych.

Uszczęśliwiony młodzieniec, jak gdyby mu największą wyświadczono łaskę, ze łzami serdecznego współczucia zbliżał się do każdego chorego, ujmował za rękę, krzepił na duchu słowami pociechy i znaczył krzyżem świętym. Heroizm miłości Rocha nagrodził P. Bóg cudami, gdyż każdy chory, którego się dotknął, wracał natychmiast do zdrowia.

W podobny sposób uzdrowił dotkniętych zarazą w Rzymie, w Medjolanie, Modenie, Parmie i Plezancji. Gdy w tem ostatniem mieście już wszyscy cieszyli stę otrzymanem cudownie zdrowiem, sam Roch, przebywający w szpitalu na usłudze chorych uległ zarazie.

I jakże się teraz zachowali wobec swego dobroczyńcy ci wszyscy, dla których wszystko, nawet życie poświęcił? Trudno uwierzyć — a jednak — według wiarogodnych świadectw, nietylko nikt się nie znalazł, ktoby św. Rocha pielęgnował w chorobie, nietylko nikt nie okazał iskierki współczucia, lecz brutalnie wygnano go ze szpitala i z miasta, daleko na odludne miejsce.

Bezsilny na ciele, lecz wielki duchem, dowlókł się z trudem do pobliskiego lasu i spieczonemi od gorączki usty, błagał P. Jezusa o ratunek.

W tej chwili otoczył go jasny obłok a tuż przy nim wypłynęło źródło wody, którą się nieco orzeźwił i obmył wrzód zaraźliwy.

W największem opuszczeniu, pod gołem niebem, przeleżał tak kilka dni a jakiś pies myśliwski przynosił mu codziennie bocheneczek chleba, okazując dla chorego więcej litości niż ludzie, dla których się poświęcał.

Bez cienia goryczy znosił św. Roch tę niewdzięczność ludzką, chwalił za wszystko P. Boga i modlił się gorąco za mieszkańców miasta, które nie miało dla niego schronienia.

Po jakimś czasie cudownie wyzdrowiał i dowiedział się, że w Plezancji wybuchła nanowo zaraza.

Niepomny doznanej krzywdy, pośpieszył natychmiast do miasta i dobrem za złe odpłacając, znowu zarażonych troskliwie pielęgnował i cudownie uzdrawiał.

W tym czasie otrzymał Roch polecenie z nieba, by wrócił do ojczyzny i przygotował się na śmierć.

Miasto Montpellier — dotknięte klęską trwającej od jakiegoś czasu wojny, — spodziewało się właśnie napadu nieprzyjacielskiego.

Gdy św. Roch w zniszczonem ubraniu wszedł do wioski, która dawniej była jego dziedzictwem, wzięto go za szpiega i odprowadzono do Montpellier, gdzie stryj jego był wielkorządcą. Niepoznany przez najbliższego krewnego, został wtrącony do więzienia. Więzienie to było ciemne, wilgotne, pełne dokuczliwego robactwa, a św. Roch jeszcze sobie przydawał różne umartwienia ciała.

Pewnej nocy ujrzał we śnie anioła, który mu oznajmił, że wkrótce zostanie uwolniony z więzów ciała i że o jakąkolwiek łaskę jeszcze poprosi to ją od P. Boga otrzyma. Roch podziękował niebieskiemu posłowi i prosił P. Boga dla siebie o odpuszczenie grzechów a dla bliźnich o łaskę zachowania od zarazy lub uleczania tych, którzy do niego udawać się będą.

Wkrótce potem, opatrzony SS. Sakramentami, wśród uczuć najgorętszej miłości i najżywszej wdzięczności, oddał Bogu swoją piękną duszę 16 sierpnia 1372 r. W chwili skonu cela więzienna zajaśniała niebiańskiem światłem i rozlegały się w niej cudne anielskie śpiewy.

Ciało zmarłego otaczały promienie chwały, won-

ność nadprzyrodzona napełniała powietrze — nad głową i u nóg płonęły lampy przez aniołów przyniesione a z boku leżała tablica, na której anioł złotemi literami wypisał słowa: „Wszyscy, którzy zarazą dotknięci modlić się będą przez przyczynę Rocha, będą od tej strasznej choroby uwolnieni“.

Obietnica ta potwierdzona jest powagą Kościoła św. w Officjum o św. Rochu w tych słowach:

„Panie Jezu Chryste, który ręką anioła, na tabliczce cudownie wyryć raczyłeś obietnicę św. Rochowi uczynioną, wybawienia od zarazy wszystkich, którzy imienia jego wzywać będą, racz przez zasługi i modlitwy jego wyzwolić nas od chorób duszy i ciała. 1) — Esha.

Przez Marję do świętości.

„Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce?“

Pytać o to już nie potrzebujemy, wiemy bowiem, że to Marja Niepokalana postępuje przed nami pod postacią tych trzech świateł i niesie nam blaski nadprzyrodzone, przy pomocy których powstajemy z grzechów i wad, postępujemy drogą cnót i dochodzimy do zjednoczenia z Bogiem — do świętości. Wie o tem cały ród ludzki, zwłaszcza katolicy, więc szczególnie naród polski, choćby tylko z licznych pieśni, które pomimo bezbożności i zaniku wiary brzmieć nie przestają w kościołach, w domach, w czasie procesyj i głośnych pielgrzymek. Już przez trzy stulecia rozbrzmiewa staropolska pieśń:

„Zawitaj ranna Jutrzenko
I grzechów naszych Lekarko“.

My wiemy, że gdy Marja pod postacią jutrzenki nas nawiedzi, to wtedy wychodzimy z nocy grzechów i jesteśmy uleczeni z ran grzechowych. A gdy kajdany grzechów i wad z nas opadną, wychodzimy na światłość i zaczynamy podziwiać piękność zorzy, to jest życie święte w Marji i zapalamy się do pójścia za Nią coraz wyżej i znów śpiewamy:

---

1) Żywot św. Rocha p. Bergnin.

„Jak najjaśniejsza z zórz,
Co rano światłem sieje,
Gdy wstaje gdzieś z za mórz:
Tak Pani ta jaśnieje“.
(Anielską pieśń dzwon grał).

Gdy poczujemy, że żarliwość w nas rośnie, żeśmy już w drodze ku błękitnym blaskom cnót, wtedy inna pieśń polska dyktuje nam słowa prośby o wytrwanie:

„Błogosław w cnotach, w pracy podjętej,
Błogosław chęci gorące!
Zjednaj początek miłości świętej,
I wzmacniaj me siły drżące“. *(Boga Rodzico).*

Tak przy blaskach Niepokalanej idziemy w życie coraz dalej i głębiej, ale się i błąkamy, bośmy na drogach życia nadprzyrodzonego bardzo jeszcze nieobeznani. Nie odróżniamy dróg prostych od krzywych, wolimy te, na których więcej znajdujemy własnego zadowolenia. Wtedy, aby nas ręką Marji bezpieczniej przeprowadzić przez trudne drogi, Bóg rzuca zasłonę na nasz świat wewnętrzny. I wówczas jak dzieci bezradne wyciągamy ręce do Niebieskiej Matki, która przychodzi pod postacią tej gwiazdy, co w nocy króluje, a my Jej śpiewamy:

„Księżyc swe ogniste rogi,
Skłonił pod Twe święte nogi,
Gwiazdy wszystkie asystują,
Bo Królowę w niebie czują
Nad sobą“. *(Matko Niebieskiego Pana).*

O jak bardzo odczuwają dusze przechodzące próby nocy duchowej, że to ręka Marji je wiedzie i przeprowadza przez ciemne drogi. To też miłość do Tej Najlepszej Matki rośnie w ich sercach, ufność się podwaja, tęsknota, aby Ją w pełni blasku prędko obaczyć — trawi je. Zanim to nastąpi, każdy promyczek idący od Marji, choćby księżycowy, jest duszy bardzo drogi pośród tej ciemnej nocy ducha. Dlatego my tak lubimy śpiewać:

„Jak cudnie w zmierzchu cieni
Twój obraz sercu lśni,
Wód kryształ się rumieni,
Na nim Twój promień drży.
O Jutrznio powstająca
O Gwiazdo z chmur świecąca.
Maryjo, Maryjo, o Maryjo świeć!“
(Do Twej dążym).

A gdy Marja zaświeci jaśniejszemi blaski, gdy „wybrana jako słońce" wynijdzie u kresu próbnej nocy, wtedy dusze olśnione Jej pięknością, blaskami dotąd nieznanemi, śpiewają·

„Gwiazdy i miesiąc i słońce przeczyste
Przy Tobie mgliste". *(Przeczysta Panno).*

Dok. nast. St.

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział VIII.

Prawdziwa pobożność tchnieniem duszy tercjarza

„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej". *Łuk. 10. 27.*

Celem życia ludzkiego jest uświęcenie. Stworzeni na obraz i podobieństwo Boga winniśmy nasycać swą duszę Jego świętością, przejmować wzniosłością Jego myśli, Jego rysy odtwarzać we wnętrzu ducha i żyć życiem prawdziwem, głębokiem. To życie istotnie pobożne.

W duszy tkwi cała treść moralnego życia i odpowiedzialności za czyny. Zewnętrzne objawy pobożności są dopiero wyrazem wewnętrznego usposobienia, są jakby źródłem zewnętrznem, które wypływa z wewnętrznego ustosunkowania się do Boga. Dlatego troskać się winniśmy o zdobycie rzetelnej pobożności, która pochodzi z prawdziwej zasady, a nie z pychy, miłości własnej, ślepego popędu, nawet namiętności, lecz z Boga, nadprzyrodzonej pobudki, dobrej woli.

Pobożność, to pełnienie Woli Bożej. Im ono jest wierniejsze, uleglejsze, pełniejsze, tem świętszą, prawdziwszą jest pobożność. Dlatego duch pobożności wyciska na całem życiu człowieka piętno Boże. Pobożność kształtuje me myśli, słowa, uczucia, czyny, ona namaszczenie Boże wyciska na całokształcie życia. Pobożność to naśladowanie Boskiego Mistrza we wszystkiem, więc

rozbudzenie w duszy życia wewnętrznego, pielęgnowanie tegoż i doprowadzenie do pełni rozkwitu — świętości. Im usilniej troszczę się o wierność Bogu we wszystkiem, o złożenie Mu dowodów serdecznej miłości, a więc o ducha ofiary i poświęcenia, podstawy świętości, tem szczerzej będę pobożny.

Człowiek żyjący prawdziwie po Bożemu, czyli człowiek kształtujący swe wnętrze, jest artystą w najgłębszem, w najsubtelniejszem tego słowa znaczeniu. On pracuje celowo i wytrwale. A objektem jego pracy nie martwa bryła, lecz duch żywy, mający w sobie pierwiastek nieśmiertelności.

Jak malarz tworząc portret nie kreśli tylko konturów, lecz stara się wydobyć podobieństwo w tej mierze, by dać nam złudzenie żywej istoty, tak chrześcijanin powinien drogą nieustannej walki upodobnić swą duszę do duszy Chrystusa, przez wierność łasce, uległość natchnieniom, przez życie w Bogu i dla Boga. „Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę Moją, a Ojciec Mój umiłuje go i do niego przyjdziemy a mieszkanie u niego uczynimy".

Człowiek to dziecię Boże. Dziecko kocha Rodziców nietylko wtedy, gdy w swej niezaradności potrzebuje troskliwej ich opieki, nietylko wtedy, gdy dając folgę uczuciu zawiśnie na ich sercu i kładzie pocałunek miłości, wdzięczności, przeproszenia na spracowanej ich dłoni; ale stale, więc: wtedy, gdy pracuje i biedzi się, gdy się bawi i odpoczywa, gdy serce dziecięcia napełnią słodycz i radość, lub targa niem ból i udręka, zawsze, całem postępowaniem stara się złożyć dowody uległości, miłości, być radością życia Rodziców, spełnieniem ich marzeń i tęsknot. Podobnie postępować winien człowiek wierzący, dziecię Boga; w każdym momencie życia być w stanie łaski, uległością Woli Stwórcy składać dowody miłości.

Takie postępowanie jest wyrazem prawdziwej, rzetelnej pobożności. Takiego życia żąda od nas Bóg i zasady Wiary świętej.

Człowiek rzetelnie pobożny podporządkuje swój rozum, wolę, serce, więc wszystkie władze swej duszy treści życia Chrystusowego.

Człowiek prawdziwie pobożny będzie rozwijał, kształcił swój rozum, ile tylko w jego mocy. Dar rozumu, to potęga, to jedno z najbardziej wartościowych dóbr świata, lecz — bezwarunkowo — nie największe.

Oświecony światłem z nieba, będzie pielęgnował dary i talenty od Boga otrzymane, by nie grzeszyć zaniedbaniem, brakiem, powierzchownością wykształcenia, stosownie do uzdolnienia i warunków życia, w jakich Opatrzność Boża człowieka umieściła. Dołoży wszelkich starań, by nabyć gruntownej wiedzy, głębokiej znajomości zasad życia z Wiary świętej płynących i w duchu Bożym stać się pożytecznym członkiem Kościoła św. ludzkości, społeczeństwa i rodziny.

Pan jest Dawcą wszelkiej mądrości, energji i siły. On pozwala nam cieszyć się zdobyczami naszego rozumu, oddawać się pracom naukowym, bo prawdziwa nauka musi zaprowadzić nas do Boga.

„Bojaźń Boża początkiem mądrości" mówi psalmista Pański. Znajomość prawd Bożych, nakazów Wiary świętej, zasad i prawd wiecznych uczyni chrześcijanin fundamentem wszelkiego innego poznania, postępu w nauce i wiedzy. Poznanie, przemyślanie czyli rozważanie i ukochanie zasad wiary musi stanowić o naszym stosunku do Boga, do wieczności, do życia doczesnego. Tylko ugruntowanie życia na skale zasad Chrystusowych wykuje spiżową tężyznę w naszych sercach i da nam ostoję, oparcie w życiu wśród największych trudności i ciosów.

„Rozpamiętywanie życia Jezusa Chrystusa niech będzie przeto główną szkołą naszą". (Naśl. I. 1).

Obowiązkiem tercjarza, jako ojca rodziny, pana domu, przedstawiciela władzy, jest troska o umożliwienie takiego gruntownego poznania zasad Wiary św. wszystkim członkom rodziny oraz sobie podległym, by stały się one drogowskazem na życie całe. On troszczyć się winien o spełnianie obowiązków religijnych u osób sobie podległych, więc czuwać nad rozkładem obowiązkowych, a częstokroć nadprogramowych zajęć w niedzielę i święta, by nie być odpowiedzialnym za opuszczenie Mszy św.

Chrześcijanin-tercjarz jako pater familias ma czuwać szczególnie nad życiem dorastających synów i w szczerej, pełnej powagi i znajomości dzisiejszego życia, szamotań i zwątpień duszy młodzieńczej, rozmowie, kierować dorastającem pokoleniem, rzeźbić w jego członkach uległość Wierze św., wierność Kościołowi św., rozżarzać w sercach płomień Miłości Bożej, przygotowywać do życia z Boga i dla Boga. Całem postępowaniem w każdej, choćby najtrudniejszej okoliczności życia, być najsilniejszem zaprzeczeniem twierdzeń współczesnych dni, że uczciwie, pobożnie inteligentny mężczyzna dziś żyć nie może. Pamiętajmy, że czyn wymowniejszy jest nad słów tysiące.

Zgłębianie zasad Wiary św., wpatrywanie się w rysy Chrystusa i odtwarzanie tychże w naszych myślach, uczuciach, czynach, całokształcie życia, uchroni nas od hołdowania nieuporządkowanej chciwości wiedzy, objawiającej się jakąś namiętną zachłannością poznania wszystkiego dla zaspokojenia próżności, nadętości, zarozumiałości.

Dążenie do prawdy stawiajmy wyżej nad naukę, umiejmy i chciejmy ustąpić ze swego, często błędnego zdania, w imię prawdy.

„Wielka to mądrość, nie stać upornie przy własnem rozumieniu“. (Naśl. I. 4).

Jeżeli pokora i prostota chrześcijańska, dwa spraw-

dziany prawdziwej pobożności będą towarzyszyć naszej nauce, naszym studjom, naszym badaniom naukowym, to bezwarunkowo zawiodą nas one do Boga, Źródła Mądrości i Prawdy.

„Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności". Jan 8, 12.

Nauka Chrystusa zawiera w sobie pełnię mądrości, wiedzy i wszelkie usiłowania ludzkiego rozumu muszą się jej podporządkować, gdyż ona „przewyższa wszystkie nauki; i ktoby miał jej ducha, znalazłby w niej mannę ukrytą". (Objaw. 2. 17.).

Na nic zatapianie się w naukach, wertowanie stosów ksiąg, pisanie poważnych dzieł, jeżeli serce skalane grzechem, jest legowiskiem gadzin namiętności, schroniskiem występku moralnego, bagnem pychy, zarozumiałości.

W ostatniej chwili życia wzywani przed sąd najmiłosierniejszego wprawdzie, ale bezwzględnie sprawiedliwego Sędziego, pójdziemy Doń bez naszej uczoności, bez dostojeństw, odarci z wszelkich ziemskich zaszczytów, staniemy przed obliczem Boga „oko w oko", jako pył ziemski, marny proch, który podniesiony przez Stwórcę i obdarzony pierwiastkiem nadprzyrodzonym, zapoznał cel własnego życia — uświęcenie, a hołdował namiętnościom — pychy.

„Nie pysznij się przeto żadną nauką lub sztuką; ale dana ci umiejętność niech będzie raczej pobudką do bojaźni". (Naśl. I. 2. 3.).

„Mądrość świata tego, głupstwem jest u Boga". „Jeżeli chcesz zupełnie i serdecznie rozumieć Chrystusa, usiłuj Go naśladować całem życiem swojem". (Naśl. 1, 2.).

Błagajmy Boga o łaskę pragnienia nieskończoności, o zmysł poznania świata, o zdolność odróżnienia wartości materjalnych od duchowych, prośmy o wrażliwość duszy na łaskę nadprzyrodzoną, namaszczenie Boże w studjach i pracach zawodowych, o tężyznę moralną

w życiu, nieugiętość w wyznawaniu i praktykowaniu zasad Wiary.

Musimy być Chrystusowi w myślach naszych, rozumowaniach i wszelkich aktach rozumu. W wątpliwościach wiary, trudnościach i walkach wewnętrznych religijnych, które każdy człowiek przechodzić może, szukajmy pomocy w modlitwie do Ducha św. On — światło naszych dusz, mocą swą pouczy nas, wedle słów Chrystusa: „Pocieszyciel, Duch święty, Którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy: i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział". Jan 14, 26.

Duch św. przypomni, że Jezus żąda poddania całego człowieka moralności chrześcijańskiej. Łaską Swą pouczy, że mądrość naszą życiową stanowić mają nie okruszyny filozofji, lecz potężny system zasad życia wiecznego. Natchnieniem, pouczeniem, pociągiem jakimś duchowym wyposaży człowieka, iż ten rozmiłuje się w ewangelji Chrystusowej. Duszę napełni wiarą tak żywą, że zapragnie z kart ewangelji czerpać nietylko naukę, lecz Boże namaszczenie. Pod wpływem żaru miłości płynącej z mocy Ducha św., dusza nasza zapali się do czynów z Boga, które są istotnemi sprawdzianami naszego do Niego stosunku.

Gdy prosimy Ducha św. o światło, On, Duch Prawdy, zniża się ku nam w swem zmiłowaniu, ujęty naszą modlitwą, której najważniejszym momentem jest pokora.

„Gdy przyjdzie Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy". Jan 16. 3.

Szukajmy światła Bożego w Kościele św. Chrystusowym. Tu są skarby łask Chrystusowych, a poza Kościołem Chrystusowym niema zbawienia. „Kto Kościoła nie słucha, jest jako poganin". Mat. 17, 18. Jezus powierzył Kościołowi władzę nauczania, głoszenia słowa Bożego, powołując do tego urzędu Apostołów i ich następców, wykładaczy Pisma św., Woli Jego tłoma-

czy. Jezus uposażył Kościół św. obecnością Ducha św.: „A ja prosić będę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Ducha prawdy, którego świat przyjąć nie może, bo Go nie widzi, ani Go zna. Lecz wy poznacie Go, iż u was mieszkać będzie i w was będzie". Jan 14, 16-17. Bóg uczynił Kościół św. stróżem swej wiary i udzielił mu daru nieomylności. „Alem ja prosił za Tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty niekiedy nawróciwszy się utwierdzaj braci twoich" mówi Jezus do św. Piotra — Głowy Kościoła.

Idźmy zatem po światło Boże do Kościoła św. Idźmy z dobrą wolą, dajmy się pouczyć, przyjmujmy słowo kapłańskie jako siew Boży, zgłębiajmy treść rozumem, wypełniajmy wolą i ukochajmy duszę całą.

„Pytaj chętnie i milcząc przysłuchuj się słowom ludzi świętych" 1. 5.

Ani ludzie, ani świat nie może dać nam sił Bożych, potrzebnych ustawicznie do tego odrywania się od ziemi, do wzlotów ku niebu, ojczyzny wieczystej. W chwilach trudności dla rozumu miejmy tę chrześcijańską gotowość uległości słowu Bożemu i wyznawajmy z poetą szamocącym się z trudnościami religijnemi:

„Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni;
Świat cię niezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni.

„Zdajesz się tykać brzegów widnokręga:
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

„Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi
I spadasz gradem — tyś zawsze na ziemi!

„A promień Wiary, którą Niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy
I twe pogodne zwierciadła oświeca,
Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy“
Mickiewicz: Rozum i wiara.

Miejmy najgłębszy szacunek dla słowa Bożego, dla głosicieli i tłomaczów Boskiej nauki: „Nie pytaj kto to powiedział, lecz zważaj na to, co powiedziano“ Naśl. 5. 2.

Skąd dziś taka nieznajomość zasad Wiary św. rozluźnienie obyczajów, podeptanie odwiecznych praw moralności? Dlatego, że nie sięgamy po książkę religijną, nie słuchamy kazań, nie czytamy słów Ewangelji, nie rozważamy jej umysłem męskim, dojrzałym, nie wgłębiamy się w jej znaczenie, nie formujemy życia swego wedle jej wymogów. Lektura nasza służy naszemu ciału, naszym zmysłom, zachciankom, nie dbamy o pokarm duchowy dla naszych serc, dla naszych rozumów.

c. d. n. *Frater*

GAWĘDY OJCA KAPISTRANA.

SPEŁNIONE MARZENIE.

Było to niezbyt dawno, przed kilkoma laty,
Pojechałem na odpust świętej Małgorzaty
Do odległej parafji z nieszpornem kazaniem.
Po skończonym odpuście mówiłem z uznaniem
Do zacnego proboszcza: Ach, Księże kochany!
Jak też macie prześlicznie kościół utrzymany!
Czyściutko, wonnie, jasno — prawdziwy dom Boga,
Chociaż nie lśni od złota świątyńka uboga.
Wszystko tak się odbywa cicho, pięknie, składnie...
Uśmiechnął się ksiądz proboszcz: A czy Ojciec zgadnie
Czyje to jest staranie i czyja zasługa?...
Chodźmy do tej altanki, to historja długa,
Ale warta słyszenia. — Usiedliśmy w chłódku
Pod cieniem bzów kwitnących w księżowskim ogródku
Proboszcz zaczął opowieść: Przed trzydziestu laty

Pod strzechą najuboższej w całej wiosce chaty
Przyszedł na świat chłopczyna. — Biedni rodziciele
Mając już czworo dzieci, a gruntu niewiele,
Pragnęli najmłodszego oddać do rzemiosła,
Lecz jemu się marzyła inna praca wzniosła,
Więc prosił: Nie dajcie mnie, matuś, do stolarza,
Bo ja z duszy chcę służyć Bogu u ołtarza.
Moja matuś złocista! Dajcie mnie na księdza!
— Idź, głupi! Co ci w głowie? Toć w chałupie nędza.
Skąd ci wezmę na szkołę? — Ale chłopak swoje,
Więc matkę ogarnęły duszne niepokoje.
Szła się radzić sołtysa, wójta i pisarza,
Wszyscy radzą to samo: Dajcie do stolarza!
Ale ona co spojrzy na swego chłopczynę,
To jakimś niepokojem drży serce matczyne:
Jakże tu giąć do ziemi to, co w górę strzela?!
Poszła się jeszcze radzić do nauczyciela.
— Hm, Wojtuś — dobry chłopak, dobry, ani słowa,
Ale co do nauki — kapuściana głowa.
Mówi pan nauczyciel. Już on tam kazania
Nigdy w życiu nię skleci, to niema gadania.
A ma być kiepskim księdzem, niechże lepiej będzie
Dobrym szewcem — pobożność potrzebna jest wszędzie.
Zresztą przedstawcie sprawę księdzu proboszczowi,
On co robić, jak robić najlepiej wam powie.
Przyszło do mnie matczysko w niedzielę po sumie
Z Wojtusiem — badam chłopca, jak on wiele umie?
Prawie nic. Z wiejskiej szkółki ledwie coś pamięta.
Ale taki duch Boży przeglądał w oczętach,
Że wziąłem na probostwo Wojtusia na stałe,
By dla Boga wykształcić to pacholę małe.
Serduszko miał niewinne, szlachetne, gorące,
Więc cierpliwie uczyłem go całe miesiące,
Ale wszystko nadarmo — nie dał Bóg zdolności.
Chłopak pracował pilnie, modlił się i pościł
U wszystkich świętych Pańskich wspomożenia szukał —
Nie było Woli Boskiej — nie szła mu nauka.
Widziałem to, a jednak odwagi nie miałem
Rozwiać nadziei, która była szczęściem całem.
Aż raz gdy siedzieliśmy nad jakiemś zadaniem,
Nagle Wojtuś wybuchnął gwałtownem szlochaniem
I podniósł oczy łzami rzewnemi zalane:

Ojcze! Ojcze! Ja nigdy księdzem nie zostanę,
Bo ja się nic nauczyć, spamiętać nie mogę.
Boże mój! Co mam robić, wskaż mi dobrą drogę.
Przygarnąłem chłopczynę, klęknęliśmy razem
Modlić się przed Najświętszej Panienki obrazem.
Wojtuś płakał, lecz potem przycichał powoli
Wreszcie rzekł: Nic nie pragnę przeciw Bożej Woli,
Przyrzekłem całe życie moje służyć Bogu,
Jeśli nie przy ołtarzu to chociaż przy progu;
I nie odbiorę tego, co raz darowane:
Gdy nie mogę być księdzem, kościelnym zostanę.
I został. W tym kościółku złożył serce całe
Zabiegając o jego ozdobę i chwałę.
Każdy najmniejszy proszek, każdy pyłek zmiecie,
Ołtarze jak rok długi stroi w świeże kwiecie,
Które sam pielęgnuje w szklarni lub w ogródku.
Z początku długo nie mógł się otrząsnąć z smutku
I ostrze długo tkwiło w niezgojonej ranie,
Ale teraz zrozumiał swoje powołanie
I jest bardzo szczęśliwy, a ja także przy nim,
Bo mi wiele dobrego wśród parafjan czyni.
Ludziskom ta świątyńka stała się tak droga,
Tak ich wszystko podnosi tu do Pana Boga,
Że nabożniej się modlą, słuchają kazania,
Chętniej chodzą na różne kościelne zebrania.
Mamy Żywy Różaniec, mamy Zakon Trzeci,
Mój Wojtuś tam należy i cnotami świeci,
A przykładem swym działa tak wiele dobrego,
Że nie wiem jakbym sobie dał radę bez niego.
Tak to Pan Bóg prowadzi swe dzieci ofiarne
I dobre ich pragnienia nie idą na marne.
Umilkł ksiądz, siwą głowę w zamyśleniu skłonił,
Nagle na Anioł Pański dzwon z wieży zadzwonił.
Klęknęliśmy, by oddać cześć Boga Rodzicy...
W głębi ogrodu widać było przy dzwonnicy
Wysmukłą postać — ręce wzniesione do góry
Równym, miarowym ruchem kołysały sznury.
Pośród modrego zmierzchu, w złotych blaskach zorzy
Rzekłbyś, że to objawienie, że to Anioł Boży
Zstąpił, by do modlitwy wzywać Boże dzieci
I razem z dźwiękiem dzwonów znów w niebo uleci.

L. E.

O Koronce Franciszkańskiej.

Pod koniec sierpnia obchodzimy w naszym zakonie serafickim osobne nam tylko przyznane święto Marji, mianowicie uroczystość siedmiu Jej radości. Pierwszy i drugi zakon odmawia w tym dniu naznaczone przez Kościół św. odpowiednie modlitwy brewjarzowe, dla wszystkich zaś członków serafickiego zakonu, a więc i dla tercjarzy praktycznym wykładnikiem tego święta jest t. zw. koronka franciszkańska o radościach Marji. Wprawdzie nie sięga ona czasów św. O. Franciszka ale jest cała przesiąknięta jego duchem. Znając jego cudowne życie wewnętrzne, pełne miłości, wesela i niczem niezamąconej pogody, twierdzić napewno można, że nasz św. Patrjarcha miał osobliwe i szczegółowe nabożeństwo do radosnych tajemnic życia Przeczystej Panienki. Przecież to była jego matka umiłowana, a czyjeż serce nie rozkoszuje się radością swej matki lub nie weseli się z jej szczęścia? Modlitwy różańcowej nie znał jeszcze nasz św. Ojciec, ale pozdrawiał Marję często sercem gorącem, bo wierzył, że na pozdrowienie Marji uśmiecha się niebo całe, aniołowie w zachwycie powtarzają je swej Królowej, a Jej samej nowe przybywają blaski chwały.

Najświętsza Panna raczyła sama objawić jak miłem jest Jej nabożeństwo ku czci Jej radości. Opowiada o tem kronikarz franciszkański Wadding, W r. 1442 wstąpił do zakonu Braci Mniejszych pewien pobożny młodzieniec imieniem Jakób. Odznaczał się szczególną miłością ku Matce Najśw. i chcąc się Jej przypodobać z radością stroił kwiatami Jej obrazy i ołtarze. W klasztorze jednak nie mógł spełniać swego zbożnego zwyczaju w tej mierze jakby tego pragnął —a że zły duch korzysta z każdej sposobności aby bałamucić dusze, podsunął mu myśl, by opuścił potajemnie klasztor i wrócił do świata, gdzie będzie mógł robić co zechce i tym sposobem lepiej służyć Marji jak w zakonie, Ale Matka niebieska czuwała pilnie nad Swoim synem, bo w chwili, gdy już miał wychodzić ze swej celi, ukazała mu się widocznie i w słowach pełnych słodyczy i dobroci odwiodła go od zamierzonego postanowienia. Pouczyła go przytem jak zamiast więdniejących kwiatów może Jej

ofiarować wieniec z zawsze żywych i świeżych kwiatów, uplecionych z tajemnic Jej św. radości, który Jej daleko milszym a jemu pożyteczniejszym będzie aniżeli dawne zdobienie bukietami Jej wizerunków. Z całą gorliwością oddał się brat Jakób temu nowemu nabożeństwu odmawiając pobożnie codziennie 7 dziesiątków różańca przeplatanych modlitwą Pańską.

Pewnego dnia magister nowicjuszów wszedł niespostrzeżenie do kaplicy klasztornej w czasie kiedy brat Jakób klęczał głęboko skupiony przed ołtarzem Marji Panny i modlił się na swoim różańcu. Nagle ze żdziwieniem zobaczył anioła, który stanąwszy obok pobożnego nowicjusza nawlekał na złotą nić cudne róże, a po każdej dziesiątce wplatał śnieżną lilję. Po skończonej modlitwie zawezwał Jakóba i z największem wzruszeniem wysłuchał jego pokornego wyznania o zamiarze opuszczenia klasztoru, o cudownem zjawieniu Najśw. Panny i Jej poleceniu. Taki był początek nabożeństwa do 7-miu radości Marji, które pod nazwą koronki franciszkańskiej rozpowszechniła się z niesłychaną szybkością we wszystkich trzech zakonach naszego serafickiego Patrjarchy. Ojcowie św. zwłaszcza ostatn o Papież Pius X. uposażyli to nabożeństwo odpustem zupełnym.

Na świecie dużo jest ludzi, szukających szczęścia i wesela, ale bardzo mało tych, którzy szukają radości u prawdziwych jej źródeł. Nawet ci, którzy odwracają się ze wstrętem od brzydkich przyjemności zmysłów, mylą się często w wyborze, gdzie prawdziwych radości szukać. Kościół św. nazywa Marję „Pocieszycielką strapionych“ — „Przyczyną naszej radości“ — a więc ostatnio i niezawodnie radość jest przy Niej i z Jej rąk spływa do serc naszych. Jeżeli nawet boleści Marji są dla nas pociechą i ukojeniem, to jakąż rozkoszą i szczęściem stać się mogą dla naszych serc Jej tajemnice radości. Mówią o radości, że jest zaraźliwą: rozmyślając przeto o niebiańskich radościach Marji poddajemy się prawie bezwiednie Jej słodkim wpływowom a serca nasze otwierają się dla dziecięcej ufności i szczęsnego pokoju wchłaniając w siebie radość jako kojący balsam na dręczące nas smutki i bóle.

Już to samo uszczęśliwia dziecko, gdy mu różaniec

opowiada o radościach matki. A przecież dziećmi Marji jesteśmy wszyscy należący do serafickiego zakonu. Wzajemnie i matka nasza Marja cieszyć się i uśmiechać musi, gdy widzi, że dzieci przypominają Jej najszczęśliwsze chwile i godziny życia spędzonego na ziemi. Gdy przypomnisz Jej jak Ona jedna wybraną została na pośredniczkę w wielkiem dziele odkupienia, gdy Jej przywiedziesz przed oczy to przebłogosławione codzienne obcowanie z najmilszym Synaczkiem, czyż wtenczas nie wywołasz równocześnie na Jej twarz dziewiczą promiennych blasków radości macierzyństwa Bożego? Pamiętaj, że są to chwile łaski i dla twej guszy. Gdy chcesz, by ziemska twa matka spełniła jaką prośbę twoją, wybierasz chwilę kiedy jest najlepiej usposobioną, gdy żaden kłopot lub troska nie ćmi jej oblicza — wtenczas jesteś pewnym, że otrzymasz czego pragniesz. Taksamo i Marja twoja niebieska Matka jest gotową pospieszyć ci z pomocą kiedy rozważasz Jej radości, bo przychodzisz wówczas do Niej z Najsłodszem Jej Dzieciątkiem Jezusem jako Jego brat i rówieśnik; a prośbie dzieci matka odmówić nie może. Choćbyś nawet o nic nie prosił i nic nie otrzymał, to dla serca kochającego dziecka dostateczną jest radością gdy przytulone do Matki rozmyśla z Nią o Jej przeszłości, o tych chwilach, w których doznała największego szczęścia ze Swego Bożego wybraństwa. Przejdźmy je myślą, sercem wiary pełnem — i dlatego rozpocznij twój różaniec modlitwą: „Wierzę w Boga Ojca i t. d.".

Pierwszej radości Marji szukajmy w Jej ubogiem mieszkaniu w Nazarecie. Wnijdź tam i spojrzyj na Nią, jak głęboko zatopiona w modlitwie! Łaski pełna! Dla Niej jedynej uczynił Wszechmocny wyjątek, że Jej nigdy grzech nie tknął, ani też nawet cień winy na Niej nie spoczął. Od samego Jej poczęcia deszcz łask spłynął na Jej niepokalaną duszę, a każda kropla tego deszczu zamieniła się w cnotę, czyniąc z Niej: „Naczynie poważne" godne na przyjęcie Tego, do którego zwracały się tęsknoty całego świata. „I poczęła Go z Ducha św. Pocieszyciela — oto pierwsza i największa pociecha i radość Marji jako matki i to Matki Boga. Niema większej, serdeczniejszej radości na tej ziemi nad radość matki jak niema większej i czystszej miłości nad miłość

między matką i jej dziecięciem. Wszyscy powinniśmy kochać Jezusa i cieszyć się tą miłością, ale Marja kocha Jezusa jako dziecię swoje, więc cieszy się z tego powodu radością niepojętą, której my nawet odczuć nie możemy. Jak tajemnica dziewiczego macierzyństwa jest głównym i zasadniczym rysem Jej życia, Jej wybrania i Jej uwielbienia, tak też Jej radość jako matki jest źródłem, z którego wypływają wszystkie inne Jej radości. — Dalsze radości są to już tylko nowe powaby, nowe zjawiska i przemiany Jej głównej radości jako matki Jezusa.

Z Nazaretu poniosła Marja Swoje Dzieciątko i Swoją radość w góry Judzkie do Elżbiety i tam przyjście Jej zapaliło nowe blaski radości. Elżbieta uwielbia Jej Boskie macierzyństwo — syn jej Jan przy pierwszem spotkaniu z Dawcą łask wszelkich staje się dzieckiem łaski a Marja radość Swoją wyśpiewuje w uroczystem, natchnionem „Magnificat". Duch św. poddał Jej słowa na wyrażenie uczuć przepełniających Jej serce od chwili Zwiastowania, a wspaniały Jej hymn uwielbienia Pana stał się i dla nas po dziś dzień pieśnią radości i tryumfu.

Po dziewięciu miesiącach przesłodkiej tajemnicy Marji nadeszła z tęsknotą oczekiwana chwila objawienia. Przyniosła z sobą nową, żadnym ludzkim językiem niewypowiedzianą radość i błogosławieństwo. Śpiewy anielskie i hołdy pasterzy zajmowały małą zaledwie cząstkę w szczęściu Marji. Cały jego ogrom odczuwała w radości patrzenia na Tego, który już oddawna był Jej jedyną miłością i w niewysłowionej radości służenia Mu z troskliwością i poświęceniem matki.

Przyjazd i pokłon trzech Mędrców napełnił serce Marji nową radością. Był to pierwszy zwycięski tryumf Jej najdroższego Syna — pierwszy objaw Jego Boskiego posłannictwa, w którym ziemscy królowie przed Chrystusem, Królem królów hołd i dary składają. Występuje tu Marja w roli pośredniczki w zbawianiu dusz a podając im z weselem Dzieciątko cieszy się, że i oni powołaniem do wiary zostali wybrani do wiekuistego szczęścia.

Oko przyzwyczajone do światła nie odczuwa jego jasności — dopiero przejście z mroku do jasności dnia pokazuje nam całą pełnię tego dobrodziejstwa. Ciemne chmury zawisły nad głową Marji. Jeszcze w Jego pa-

cholęcych latach straciła na trzy dni ukochane Dziecię. Cięższą jeszcze boleścią przebito Jej macierzyńskie serce, gdy Syna Jej pojmano i umęczonego zawieszono na krzyżu. Lecz im większa boleść, tem radośniejsza chwila wybawienia. Kto zrozumie boleść Marji, ten najlepiej pojmie Jej radość, gdy zgubionego znajduje w świątyni, a ukrzyżowanego tuli w objęciach w dniu Zmartwychwstania. Były to tak wielkie radości, że można było w nich zapomnieć o całych latach łez i gorzkiego smutku — na wyrażenie ich brakuje słów — odczuwa się je tylko w wielkiem uciszeniu serca. Zdaje się wtenczas, że przebyta boleść przyczyniła się de zwiększenia radości.

Czemże jednak są wszelkie ziemskie radości w porównaniu do radości niebieskich? Nasze niebo uszczęśliwi nas, upoji rozkoszą bez granic i bez końca. Niebo Marji musi być jeszcze piękniejsze, Jej szczęśliwość jeszcze radośniejsza, Wniebowzięcie, najściślejsze połączenie z synem, ukoronowanie przez Niego na Królową nieba — to już ostatnia z Jej radości, ale niewzruszone, wiecznie trwające. A wokoło Jej radości unoszą się wieńce wszystkich radości chórów anielskich i dusz wybranych, które Ją chwalą j błogosławią i razem z Nią, jako swą Królową w cudnej harmonji wyśpiewują wiekuiste Alleluja ku czci w Trójcy jedynego Boga!...

Odmawiajmy często franciszkańską koronkę i z miłością rozmyślajmy o radościach Marji. Im więcej się w nich zatapiać będziemy, tem większe znajdziemy w nich pociechy i radości dla własnej duszy. Matka nie pozostanie obojętną na miłość dziecka i w chwili potrzeby pocieszy jak tylko matka cieszyć potrafi. Gdy zaś ją wiernie w Jej radościach czcić będziemy, stanie się nam prawdziwą „Przyczyną naszej radości“ i w godzinę śmierci zawezwie nas do współuczestnictwa w Swej własnej wiecznej szczęśliwości.

KRONIKA

„Dzień Eucharystyczny“ w Krakowie.

Sobotnie popołudnie.

Złociste słońce blaskiem promieni oblewa dachy domów, wysrebrza tynkowane kamienice miasta. Zieleń drzew na plantach krakowskich przybiera odcień świeżości, życia. Przez ulice przy-

ozdobione girlandami zieleni, kwiatami i kobiercami, niezliczone spieszą rzesze z pieśnią na ustach, której wtórował powiew papieskich i państwowych flag.

Nagle w tę poświatę słoneczną, w ulice ocienione liściem drzew, w pątnicze szeregi przemocą się wdziera, potęgą bijący dźwięk!

Dzwon Zygmunta!

I rozkołysane serce dzwonu-olbrzyma w spiżowe bije ściany coraz silniej, potężniej, gwałtowniej...

I już rozkołysaną melodją przesiąkło wszystko! Te życiem drgające drzew konary i liście i tynkowane słońcem kamienice miasta, wnętrza domostw: will, pałaców, suteryn! I serca ludzkie nasiąkły balsamem dzwonnej melodji, uniesieniem, co zbliża do Boga!

„Dzwon Zygmunta" głosił rozpoczęcie „Dnia Eucharystycznego". Na zew ten pospieszyły w mury prastarej świątnicy wawelskiej rzesze z całej diecezji krakowskiej. I płynęły, jak wód bezmiar z modlitwą na ustach, z radością i upojeniem w sercach... Przybyły tysiące i tysiące z odległych osiedli w mury prastarego Grodu, by tu, wspaniałym akordem pieśni serc hołd złożyć Eucharystycznemu Jezusowi!.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę 24 czerwca o godz. 6-eł wieczorem w Katedrze na Wawelu. Otwarcia zjazdu dokonał J. E. Książe Metropolita Adam Stefan Sapieha. W Katedrze wykonał Chór Teologów Seminarjum Duchownego Archidiecezji Krakowskiej pod kierunkiem ks. prof. Wł. Wargowskiego hymn „Veni Creator" „Gredo" i Psalm 103 „Błogosław duszo moja Pana" Gomółki. Następne punkty programu wykonano na Dziedzińcu Arkadowym Zamku Wawelskiego. W uroczystości wzięło udział wielu dostojników duchownych i świeckich ze sfer cywilnych i wojskowych. Do szanownych gości należał przedewszystkiem J. E. ks. biskup Lisowski z Tarnowa.

Na pregram złożyły się występy chórów, orkiestry i przemówienia. Dziedziniec przybrano sławnemi arasami i zielenią. Po nabożeństwie w Katedrze publiczność zebrała się na dziedzińcu Arkadowym w oczekiwaniu na dostojników. Gdy ci przybyli, orkiestra pod kierunkiem p. F. Gemrota odegrała „Hejnał" F. Nowowiejskiego, następnie chóry krakowskie w liczbie ok. 600 osób przy akompanjamencie orkiestry wykonały przepiękny Psalm „Ojczyzna" F. Nowowiejskiego pod kierunkiem p. dyr. Stef. Barańskiego. Nastąpiło serdeczne powitanie zgromadzonych przez Arcypasterza J. E. ks. Metropolitę. W przemówieniu, nawiązując do Jubileuszu 1900-lecia Chrystusowej śmierci, zachęcał do oddania głębokiego hołdu Jezusowi w najśw. Sakramencie. „Dziękujmy Bogu, — kończył Arcypasterz, — że mamy szczęście wziąć udział w tym wspólnym, zbiorowym pokłonie, jaki pragnie złożyć nasza diecezja Panu Jezusowi w Eucharystji. Jako dzieci jednej rodziny pragniemy dzięki czynić i przepraszać za wszystkie zniewagi i obojętności, jakich doznaje, mieszkając między nami. Pragniemy w tych trudnych czasach wspólnie oddać się Mu w opiekę i wyprosić wszystkim pomoc i zmiłowanie"... Po przemówieniu chór męski w liczbie ok. 200 osób wykonał hymn „Ponge lingua" B. Wallek Walewskiego. Następnie

przemawiał O. Jan Rostworowski T. J. przedstawiając rozwój kultu Eucharystji od początków Kościoła aż do dni naszych. Na zakończenie odśpiewał zespół chórów krakowskich hymn „Sacris Solemnis“, a J. E. ks. Metropolita udzielił zebranym błogosławieństwa arcypasterskiego. Megafony roznosiły słowa i dźwięki orkiestry na podworzec przed Katedrą, tak, że olbrzymie tłumy, które niemogły pomieścić się na Dziedzińcu Arkadowym, a zgromadziły się przed Katedrą, mogły swobodnie słuchać programu. Po ukończeniu inauguracji Zjazdu nieprzeliczone tłumy opuszczały Wawel w porządku, nad którym staranie mieli delegaci Komitetu z biało-żółtemi opaskami na ramieniu. Wnet rozbrzmiały pieśni po ulicach i zaroiło się od grup uczestników, które podążały do miejsc wypoczynku wyznaczonych przez Komitety,

W nocy od godz. 10—12 odbyły się po kościołach uroczyste adoracje Najśw. Sakramentu. Adoracje te odbyły się w nast. kościołach: Marjackim, ŚŚ. Piotra i Pawła, Św. Anny, Bożego Ciała, Sw. Marka, OO. Dominikanów, OO. Franciszkanów i Najśw. Serca Jezusowego (OO. Jezuitów). W czasie adoracji księża wygłaszali kazania i lud śpiewał pieśni eucharystyczne. Kościoły były przepełnione, zwłaszcza ludnością wiejską. O godz. 12-ej odprawione zostały Msze św. śpiewane, w czasie których prawie wszyscy znajdujący się w kościele przystępowali do Komunji św. Można było widzieć zmęczone, potem zlane twarze ludzi, którzy mimo tłoku i ostatecznego prawie wyczerpania z utęsknieniem wyczekiwali Eucharystycznego Jezusa. O ilości komunikujących niech świadczy choćby to, że w bazylice OO. Franciszkanów do godziny 2.30 rozdawało Komunję św. trzech księży.

W kościołach OO. Franciszkanów i OO. Dominikanów odbyła się całonocna adoracja. Kościoły były pełne. Lud śpiewał pieśni eucharystyczne do rana.

W niedzielę 25 czerwca o godz. 6.30 ciche Msze św. celebrowali Księża Biskupi w kościołach ŚŚ. Piotra i Pawła, OO. Dominikanów i OO. Franciszkanów. Msza św. Krucjaty Eucharystycznej i dla młodzieży szkolnej odbyła się w kościele Najśw. Serca Jezusowego o godz. 8-ej, w czasie której młodzież tłumnie przystąpiła do Komunji św.

W niedziele było pochmurno od samego rana; około ósmej zaczął padać deszcz. Zdawało się, że już trzeba będzie zrezygnować z uroczystej procesji, ale około 10-ej deszcz przestał padać. Wielka procesja wyruszyła z Katedry na Wawelu przy biciu potężnego „Dzwonu Zygmunta“. Procesję prowadził J. E. Książe Metropolita ulicami : Straszewskiego, Podwalem, Dunajewskiego, Andrzeja Potockiego, Sienną na Rynek Główny. Na Rynku głównym Sumę pontyfikalną przy polowym ołtarzu celebrował J. E. ks. biskup Dr. Fr. Lisowski z Tarnowa. Kazanie wygłosił J. E. ks. biskup Wł. Jasiński z Sandomierza, który w kazaniu tem, całą diecezję krakowską poświęcił Najśw. Sercu Jezusa Eucharystycznego z polecenia Księcia Metropolity. W czasie Sumy wykonały chóry krakowskie „Missa Solemnis“ Garbusińskiego, z towarzyszeniem orkiestry kolejowej i urzędników Kasy Chorych. Piękna była chwila gdy w czasie mszy dał się słyszeć z Marjackiej wieży hejnał, prastary krakowski hejnał... Zadrgały serca ludzi na dźwięk ten i modlitwa uwielbienia gorętszą popłynęła falą z piersi przed Chrystusowy

tron!... Niestety przy końcu kazania znów zaczął padać deszcz, który przeszkodził wspaniałemu zakończeniu. Odśpiewaniem pieśni „Przed tak wielkim...“ i błogosławieństwem Najśw. Sakramentem zakończono uroczystość. I jeszcze popłynęła pod stopy pieśń „Boże coś Polskę“, i wnet rzesze zaczęły się rozpływać do domostw swoich. I choć pogoda niesprzyjała, to jednak Zjazd ten przyczyni się do pogłębienia życia katolickiego w duszach zostawi on niezatarte wspomnienie owej wspaniałej manifestacji. Ożywiły się dusze kryniczną wodą łaski, nakarmiły się Chrystusowem Ciałem, i kongres ten był jakoby przeliczeniem, lustracją sił katolickich, był pokłonem, hołdem dla Króla królów, który jest naszym Panem, najwyższym Władcą.

Cześć i chwała i uwielbienie Eucharystycznemu Jezusowi!

Uczestnik.

Z działalności Kongregacji III Zakonu św. Franciszka w Grudziądzu od lipca 1932 do chwili obecnej.

Kongregacja nasza liczy obecnie około 200 członków. W Zarządzie zaszła w lipcu 1932 r. ta zmiana, że na miejsce dotychczasowego dyrektora Ks. Kalinowskiego, który został z Grudziądza przeniesiony do Poznańskiego, został dyrektorem proboszcz tut. parafji św. Mikołaja, Ks. radca Partyka. Przełożoną jest S. Wesołowska, st. br. Br. Russ, sekretarzem Br. Sentowski, skarbniczką S. Kamińska, mistrzynią S. Bellowa, a radnymi SS. Nowakowska, Chmielewska, Deszczyńska, Wiklińska i Br. Piotrowski.

Kongregacja rozwija się naogół pomyślnie. Czcigodny Ks. dyrektor stara się na zebraniach plenarnych, które odbywają się regularnie co miesiąc, ożywionemi i zawsze serdecznemi i głębokiemi naukami prowadzić członków ku wewnętrznemu udoskonaleniu się. Jaką miłością otaczają członkowie swego Ks. dyrektora niech świadczy fakt, że wszystkie zebrania cieszą się wielką frekwencją, tak że myśli się nawet o wyborze nowego lokalu zebrań, gdyż dotychczasowy lokal okazuje się już za mały. Przed każdem zebraniem plenarnem odbywa się zebranie Rady Zakonnej pod kierownictwem Ks. Dyrektora. Również co miesiąc zbierają się nowicjuszki i nowicjusze na zebranie, któremu przewodniczy S. Mistrzyni. Przyjmowanie do nowicjatu, poprzedzone egzaminem, odbywa się dwa razy do roku, podobnie jak składanie profesji. Nazewnątrz skupia się praca w sekcji charytatywnej, której przewodniczy S. Przełożona. Obecnie do sekcji tej należy 15 Sióstr i Braci. Pozatem odbywają się co dwa tygodnie zebrania grupowe, na których omawia się w poszczególnych grupach najważniejsze prawdy wiary naszej św. i regułę tercjarską. Co miesiąc odprawia się jedna Msza św. i to naprzemian raz za żywych, a raz za zmarłych członków Kongregacji. Bibljoteka tercjarska jest jeszcze bardzo szczupła. „Pochodnię Seraficką“ abonuje 33 członków. Dla dokładnej kontroli, czy wszyscy członkowie III Zakonu uczęszczają regularnie na zebrania plenarne, oddaje każdy obecny na zebraniu członek kartkę z nazwiskiem, które Br. Sekretarz zbiera, a następnie według listy stwierdza, kto na zebraniu nie jest. Co sobotę o godz. 19-tej odmawia się wspólnie w kościele różaniec,

a obecnie czyni się także przygotowania do wspólnego odmawiania małego officjum do Najśw. Marji Panny. Przed spowiedzią wielkanocną odbyły się rekolekcje, które udzielał Czcigodny O. Bazyli, Franciszkanin. Przy tej sposobności przeprowadził także wizytację Kongregacji. W każdy czwartek przed I piątkiem miesiąca jest wspólna spowiedź, a w piątek wspólna Komunja św. Do tych wspólnych spowiedzi i Komunij św. przyłączyły się także inne miejscowe stowarzyszenia kościelne tut. parafji.

Reasumując całokształt działalności naszej Kongregacji stwierdzam, że pomyślny rozwój zawdzięczamy naszemu Czcigodnemu Ks. Dyrektorowi, który mimo licznych prac w duszpasterstwie i zarządzie parafją nie szczędzi drogiego czasu, ażeby wznieść nas coraz wyżej w doskonałości chrześcijańskiej.

(Walenty Sentowski)
Sekretarz

Wzgardzicielki świata.

ODSŁONA VI.

Scena przedstawia rozmownicę w klasztorze św. Damiana w Assyżu. W rozmownicy znajduje się sama Amata bogato wystrojona. Siedzi w zamyśleniu na skromnej ławeczce — oczekuje przybycia Klary.

Scena I.

Amata (po chwili zadumy):
Ach, jak mi serce bije! coś niepojętego!
Nie wytrzymam, ucieknę chyba z miejsca tego!
Ach, ta Klara! ta Klara! co ona zrobiła,
Że to miejsce obrała, zamek opuściła! (Po chwili)
A jednak lęk mię zbiera, coś przeczuwam — Boże!
Nie pozwól, bym została w tym smutnym klasztorze!
Daj mi serce kamienne, bym się nie wzruszyła,
Choćby Klara pobożna, nie wiem co prawiła. (Po chwili).
Coś przeczuwam, drży serce... ach cociu, już wierzę!
O szkoda, że tu przyszłam, prosić o pacierze.
Lecz jakże nie podzielić z Klarą szczęścia swego?
Przyjdź już Klaro, przyjdź prędko, Boże broń od złego!
(Siada i zamyśla się — po chwili wchodzi Klara).

Scena II.

Klara: Niech będzie pochwalony nasz Zbawiciel Drogi.
Amato, cóż cię wiedzie w nasze tutaj progi?
Amato, ach wzruszyłaś mię swoim widokiem.
O, myślę ja o Tobie wciąż pod Pana okiem.
Jemu, Cię ofiaruję z dnia na dzień serdecznie.
Bo pragnę, byś służyła Panu ze mną wiecznie.

Amata: O, domyślam się, Klaro, co znaczą twe słowa,
Lecz daj spokój, najdroższa, próżna twoja mowa,
Przyszłam cię powiadomić o mojem weselu,
Już jutro ślub o piątej — gości zjedzie wielu.

Klara: Co ja słyszę? ty za mąż wychodzisz Amato?

Amata: No i co? czy nie jestem piękną i bogatą?
Pan Bóg mi nie poskąpił na świecie niczego;
O, módl się za mnie Klaro — za Alfonsa mego,
Byśmy byli szczęśliwi — byśmy się kochali,
Ani żadnych zawodów w życiu nie zaznali.
Ach, co za człowiek Klaro! wysłowić nie mogę,
Z nim już jutro rozpocznę nową życia drogę.

Klara: Amato, ach Amato! wnikam w twoje serce...
Ukochałaś człowieka, a Bóg?... w poniewierce!
O, nie będziesz szczęśliwa, bo wspomnij ma miła
Żeś ty w życia zaraniu o czem innem śniła (Po chwili)
Widzę lilie w twym ręku... czy one, kochana,
Nie robią ci wyrzutów — że opuszczasz Pana,
Miłośnika dusz czystych? Wspomnijno, Amato,
Na ogród nasz wspaniały, jak w niejedno lato,
My owieczki wśród lilji chodziłyśmy obie
I o liljach serc naszych gwarzyłyśmy sobie.

Amata: Tak Klaro, lecz to były zachcianki dziecinne.
Już wyrosłam, mam lata więc i serce inne.

Klara: O, tak inne, Amato! prawdę powiedziałaś!
Nie kochasz już Jezusa, jak dawniej kochałaś!

Amata: E Klaro, mącisz spokój w radosnej mej duszy
I tak darmo, twa mowa wcale mię nie wzruszy.
Czy małżeństwo jest grzechem, nie z Boga pochodzi,
Że mi tak je obrzydzasz? I o cóż ci chodzi?

Klara: Ach, broń Boże, Amato, nie ganię małżeństwa,
Tylko mi się tak zdaje, że w stanie panieństwa
Ty byłabyś szczęśliwszą. Pan Jezus Cię woła.
Ach, któż z Jego pięknością porównać się zdoła?
Jakaż godność, bogactwa człowieka ziemskiego
Dorównają godności Jezusa miłego?
Owszem, niech ci Amatko, Pan Bóg błogosławi
I byś była szczęśliwą niech swą łaską sprawi.
Ja się modlić za Ciebie nigdy nie przestanę.
(Zbliża się do niej i całuje ją w głowę, żegnając ją).

Amata: (rzucając się jej w objęcia)
Klaro! zadałaś sercu memu wielką ranę!

Klara: Ranę? czem? mów Amato!
Amata: Ty wiesz moja droga,
Bo Tyś mi ukazała piękność Stwórcy Boga!
Klaro, ja już nie wrócę do domu, do świata,
Tu z tobą chcę przepędzić wszystkie dni i lata.
Ach, jakże świat mi teraz stał się smutny, blady!
Dziś tyle w nim ujrzałam brudu, fałszu, zdrady.
Ratuj Klaro! tu z tobą zostanę na zawsze,
Bo mi Serce Jezusa tu będzie łaskawsze;
Ja kocham Ciebie Jezu, tak kocham nad życie!
Tobie chcę się poświęcić, tu żyć z Tobą skrycie.
Klara: Amato! co ja słyszę, co widzę, kochanie?
Czy to nie szał chwilowy? (Składa ręce i wznosi oczy do góry) Ach, oświeć nas Panie!
Co czynić i co wybrać dla młodzieńczej duszy,
Która nagle przed Tobą żałośnie się kruszy?
Amata: Nie namyślaj się Klaro! Jezusa wybrałam,
Dzisiaj Jego jedyną własnością zostałam.
Poprowadź mię już dalej w Twe zaciszne mury,
Bądź mi matką, mistrzynią, wlicz mię w Twoje córy.
Agnieszka, ciocia Bona, Ty i ja grzesznica,
Pójdziemy tam, gdzie bije wiecznych wód krynica.
Klara: Ach, Panie! dzięki, dzięki Twej wiecznej dobroci!
Jakież słońce łask Twoich w tej dobie nas złoci!
Amato! a rodzice? a twój narzeczony?
Amata: Nie dbam, Klaro, już o nic, duch mój niewzruszony!
Choćby z wojskiem szli ku mnie, nie lękam się wojny.
Zaprowadź mię już, Klaro, w przybytek spokojny.
(Pokazuje się Agnieszka).

Scena III.

Amata: Ach, Agnieszko najmilsza!
Agnieszka: Co widzę? Amata!
Klara: (Do Agnieszki)
Ach, cud Boży! to dziewczę wyrywa się z świata.
Jego blaski, mamidła dziś w jej oczach gasną,
Chce do nieba wraz z nami dążyć drogą ciasną.
Agnieszka: Nie rozumiem, co mówisz (zwraca się do Amaty)
Mów mi ty, Amato,
W jakim celu przybyłaś strojna tak bogato?
Co znaczą te lilje, które trzymasz w ręce?

A m a t a: Ach, nie pytaj Agnieszko, połóż koniec męce.
Poprowadźcie mię proszę w zaciszne podwoje,
Mam ja za nic bogactwa i kosztowne stroje.
Chcę już zrzucić dziś z siebie ten ciężar światowy,
Dajcie mi strój ubogi, powróz Franciszkowy.
Już mię nie wystawiajcie na zbyteczne próby,
Nie wrócę ja do świata, co mię wiódł do zguby.
K l a r a: Więc klęknijmy i złóżmy Najwyższemu dzięki,
Że mię raczył uwolnić z tej strasznej udręki,
Jaką miałam o duszę Twą, słodka Amato.
(Klękają i mówią za Klarą)
Ty, co rządzisz sercami — ach dzięki Ci za to,
Żeś wybrał w Swej litości to biedne stworzenie.
Żeś na blaski światowe nagłe rzucił ciernie.
Twojej łasce ufając — ręczę za nią Panie,
Że Twą chlubą, pociechą w zakonie się stanie:
Że nigdy nie zawiedzie Twej świętej miłości.
Panie! weź ją na własność — prowadź do świętości!
(Wstają i idą do klasztoru — zasłona spada). St.

C. d. n.

Jubileusz 40-letniej pracy profesorskiej.

W dniu 27 czerwca konwent OO. Franciszkanów w Krakowie święcił rzadką, a nadzwyczaj miłą i niezapomnianą uroczystość. Oto były długoletni Gwardjan krakowski, Przew. ks. Profesor, O Definitor Stefan Wawrzkowicz obchodził w tym dniu jubileusz swej ciężkiej, 40-toletniej pracy profesorskiej.

Otoczony licznem gronem przyjaciół i gości, wśród kochających Go uczniów, z których kilku piastuje dziś najwyższą godność w Zakonie, przyjmował Szanowny Jubilat serdeczne podziękowania za trud i pracę nad zakładaniem w prowincji własnych studjów kształtowaniem serc i umysłów młodzieży zakonnej, za szczerą i wylaną miłość, jaką darzył wszystkich. Podziękowania kończyły się szczeremi życzeniami długiego jeszcze życia i obfitych łask, pociech i błogosławieństw Bożych, by i nadal mógł pracować dla dobra Kościoła, Ojczyzny i Zakonu.

Redakcja również składa Przewielebnemu O. Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia Ad multos annos....

Nekrolog.

Dnia 3 maja 1933 r. zmarła w Krakowie Siostra Marja Janelli w III Zakonie siostra Kunegunda Serafina, przeżywszy 84 lat. Już od wczesnej młodości, bo mając 17 lat złożyła św Profesję w kościele w Nowym Targu i odtąd poświęciła się życiu zakonnemu.

Zwiedziła ona Ziemię Świętą, Lourdes, przebywała dłuższy czas w Rzymie i w innych miejscach drogich katolikom. W chorobie lubiła opowiadać odwiedzającym ją siostrom swoje przeżycia w tych miejscach. Długie życie wypełniła codzienną Komunją świętą i modlitwą. Zawsze bardzo oszczędna, odmawiała sobie najniezbędniejszych potrzeb, aby za oszczędzone pieniądze upiększać domy Boże i zaopatrywać je w potrzebne sprzęty kościelne.

Z serca, przepełnionego miłością Bożą, pisała „Adoracje" i „Medytacje", z których niektóre uzyskały aprobatę kościelną i zostały wydane przez nią drukiem.

Przed 3 laty czując się chorą — zapisała kamienicę 2-piętrową — Kongregacji III Zakonu św. O. Franciszka przy bazylice OO. Franciszkanów w Krakowie, na przytulisko dla biednych i chorych sióstr tej kongregacji.

Od świąt Wielkanocnych choroba zaczęła jednak szybko postępować. Nogi puchły coraz więcej, aż puchlina doszła do serca i zaopatrzona na drogę wieczności przez Przew. O. Dyrektora zakończyła życie dnia 3 maja o godz. 10 wieczorem. Zaraz po śmierci zeszły się siostry z przytuliska — modliły się — następnie obmyły zwłoki i ubrały w habit. Nazajutrz zwłoki złożono do trumny. W bazylice OO. Franciszkanów odprawione zostały zaraz po śmierci Msze św.

Dnia 6 maja odbył się pogrzeb. O godz. 8½ zebrały się siostry ze sztandarkiem przed domem. Przewielebny O. Dyrektor w asystencji licznego grona kleryków poprowadził kondukt pogrzebowy do kościoła św. Salwatora. Tu odśpiewali klerycy psalmy żałobne a Przewielebny O. Dyrektor odprawił Mszę św. Równocześnie odprawiona była druga Msza św. żałobna, a następnie wyszedł ks. Kanonik ze Zwierzyńca z wotywą, po której wyruszył kondukt pogrzebowy na cmentarz zwierzyniecki, prowadzony przez Przew. O. Dyrektora. Tu po odprawionych modłach złożono do grobowca zwłoki dobrodziejki III Zakonu, która życzyła sobie, aby tam leżała.

W niebie przyjął ją pewnie P. Jezus i św. O. Franciszek jako tę, która dobrze zrozumiała cel swój na ziemi — i da jej zapłatę sowitą — o co i my w codziennych modłach Boga prosimy.

Kongregacja Sióstr III Zakonu
przy Bazylice OO. Franciszkanów.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA SIERPIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. W Św. Piotra w Okowach
2. Ś. *M. B. Anielskiej* odpust *Porcjunkuli.*
3. C Znal. Relikwij ś. Szczepana
4. P. Św. Dominika wyznawcy
5. S. Najśw. Panny Marji Śnieżnej
6. **N.** **9 po Sw.** Przemienienie Pań.
7. P. Sw. Kajetana wyznawcy
8. W SS. Cyrjaka m. i Emiljana
9. S. Ś. Jana Vianney wyzn. III. Z.
10. C. Ś. Laurentego m.
11. P. SS. Prota i Zuzanny p. m.
12. S. *S. Klary Asys. Zał. II. Zak.* (A. G. Z. F.)
13. **N.** **10 po Sw.** Hipolita i Kasjana
14. P. S. Euzebjusza † wig.
15. W. *Wniebow. Najśw. M. P.* (A.G.)
16. S. Ś. Joachima ojca N. M. P.
17. C. S. Jacka w. i S. Klary z Mon
18. P. S. Rocha wyz. III. Zak (Z. F.)
19. S. S. Ludwika b. wyz. I Z. (Z.F.)
20. **N.** **11 po** Sw. Bernarda Ab.
21. P. S. Joanny Franc. de Ch.
22. W SS. Tymoteusza i Tow. mm.
23. S S. Filipa Benicjusza wyzn.
24. C S. Bartłomieja ap.
25. P. *Ś. Ludwika kr. wyz. III Zak. Patron* (A. G. Z. F.)
26. S. Siedmiu Radości NMP. (AG)
27. **N.** **12 po** Sw. Józefa Kalasan. w.
28. P. S. Augustyna b. D. K.
29. W. Ścięcie św. Jana Chrzciciela
30. S. S. Róży Lim. p.
31. C. S. Rajmunda wyznawcy

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.